Nr. 602. Cena 10 hal. Kraków, Piątek 19. Listopada 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 90 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 3 razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 68. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 1304.

Wybory podczas wojny.

Wybory do rozwiązanej Izby greckiej odbędą się d. 19. grudnia. Zarządzając je. król Konstantyn miał cel podwójny: sparaliżować na sześć tygodni agitacyę Venizelosa w kraju, prowadzoną z Izby, w której posiadał większość 193 posłów na 316, oraz zażądać od narodu wyraźnej opinii, czy jest za wojną, czy przeciw niej. Agitacya Venizelosa miała w ostatnim czasie nie interwencyę Grecyi na celu, lecz demobilizacyę, której domagał się czwórsojusz, aby mieć pewność, że w razie klęski jego wojsk na Bałkanie Grecya nie przerzuci się na stronę mocarstw centralnych i nie rozbroi wojsk entente'y. W ostatecznej jednak konsekwencyi dążył Venizelos do wojny, której rzecznikiem był zawsze, uważając okazyę za sposobną do wzmocnienia Grecyi i rozszerzenia jej posiadłości.

Przeciw rozwiązaniu Izby wypowiadał się parukrotnie ambitny kierownik opozycyi, więc pozornie jest ono jego planom przeciwne. Zaznaczaliśmy już jednak, że taka pauza w działaniu na rzecz entente'y, jaką dają wybory, może mu być pożądaną. Położenie militarne przedstawia się nam dzisiaj dla czwórsojuszu tak niekorzystnie, że trudno przypuścić, aby Venizelos pragnął dzisiaj władzy, która nakładałaby mu obowiązek spełnienia planów interwencyi greckiej z bronią w ręku — interwencyi, układanej w zupełnie innych warunkach. Rozwiązanie Izby zmniejsza jego odpowiedzialność względem czwórsojuszu, a także względem kraju, który mógłby teraz pod jego kierunkiem rzucić się w hazardy bardzo niebezpieczne. Przy tem armia popiera politykę neutralności, prowadzoną przez króla, naród zaś wojny nie pragnie, jakby przynajmniej wynikało z doniesień pism neutralnych.

Wszystkie warunki tej niepewności greckiej mają wagę nietylko na teraźniejszość, ale i na najbliższą przyszłość. Dlatego kwestya wyborów i przyszłej większości nie przedstawia się tak prostolinijnie, jak z pozorów by wyglądało: większość venizelistyczna i wojna, lub klęska Venizelosa i dalsza neutralność, a może wkroczenie na rzecz mocarstw centralnych — przynajmniej w formie rozbrojenia wojsk czwórsojuszu i zakazu dalszych lądowań. Możliwem jest wyjście trzecie: ponowne zwycięstwo Venizelosa, a mimo to utrzymanie neutralności. Dyalektycznie biorąc, byłoby to czemś nielogicznem. Ze stanowiska logiki politycznej ma wszelkie cechy konsekwencyi.

Dobrze bowiem charakteryzuje psychologię popularną w Grecyi rozmowa, jaką korespondent „Nieuve Rotterdamsche Courant" podsłuchał w parku publicznym w Atenach między grupą młodych robotników. „Nie chcemy wojny — mówił jeden z nich wśród powszechnego przytakiwania — stoimy wszyscy za królem. ale głosować będziemy za Venizelosem". Rozprowadzając ten skrót, pozornie nielogiczny, otrzymamy dwa zasadnicze elementy: Grecya wyczerpana jeszcze wojną bałkańską, uważa, iż dość uczyniła na razie dla swego wzrostu, chce zaczerpnąć tchu, potrzebuje spokoju. Ale Venizelos reprezentuje przyszły rozwój kraju, jego plany entuzyazmują wyobraźnię narodową, lud nie da mu votum nieufności, przez obalenie przy wyborach. Był noszony na rękach i będzie noszony dalej, lecz Grecyi w bój nie poprowadzi, przynajmniej nie teraz. Ustąpienie jego z prezydentury gabinetu przyjęto spokojnie, mimo popularności, jaką się cieszy; lud pragnie widzieć go w Izbie jako kierownika opozycyi, która kiedyś przyjdzie do rządów, aby urzeczywistnić swe plany.

To „kiedyś" jest właśnie dla czwórsojuszu kamieniem obrazy. Prasa czwórporozumienia pragnie albo interwencyi greckiej, albo demobilizacyi. Niepokoi ją bagnet, sterczący za plecami wojsk entente'y, które zapuszczają się przez Saloniki w głąb Bałkanu. Zapewnienie „bardzo przychylnej" neutralności, złożone przez rząd Dragumisa, jest dla czwórsojuszu zbyt nieokreślonem i dzisiaj toczą się podobno energiczne rokowania o termin dokładniejszy, sprecyzowany ściślej.

Układom zaś towarzyszą karesy i pogróżki. Od dość dawna dzienniki czwórporozumienia zwracały Grecyi uwagę na siły, jakie reprezentuje na morzu Egejskiem połączona flota francusko-angielska. „Temps" powtarza je teraz, z uwagą, że „piękne słowa wobec koalicyi nie godzą się z pośredniem, czy bezpośredniem służeniem nieprzyjacielowi". A spokojny zwykle „Journal des Debats" żąda „silnej ręki". na wypadek, gdyby Grecya rozbroiła i internowała wojska serbskie, uciekające na jej teren. O podobnym kroku wobec cofających się ewentualnie armii francusko-angielskich, prasa paryska nawet nie mówi, uważając krok taki z góry za wypowiedzenie wojny. Idzie o wojska serbskie.

Pogróżki te padają w chwili, gdy lord Kitchener bawi już może w Atenach, aby spróbować nowych przynęt. Jedną z nich ma być pożyczka 40 milionów, udzielona przez państwa czwórsojuszu — pożyczka, której według nieurzędowych źródeł greckich kraj na razie nie pragnie, a którą półurzędowo przedstawiają z Londynu jako fakt dokonany. Inne wabiki, jakie wiezie lord Kitchener, będą prawdopodobnie dalszym ciągiem obietnic terytoryalnych, składanych już poprzednio, a popieranych mirażem sukcesu wojskowego entente'y na Bałkanie. Wszystko jednak przemawia za tem, iż angielski minister wojny natrafi na taki sam opór króla i armii, jak jego dyplomatyczni poprzednicy. Venizelos powstrzymał wprawdzie wyjazd na Kretę, aby doczekać się lorda Kitchenera, lecz wobec usposobienia ogółu udzieli mu prawdopodobnie odpowiedzi silnym terminem prawniczym: a d i m p o s s i b i l i a n e m o t e n e t u r — i doradzi cierpliwość. Ten zaś środek pożywienia mało odpowiada apetytowi czwórsojuszu.

Spokój, jaki panuje w kraju, po rozwiązaniu Izby, zaprzecza też dotkliwie nadziejom prasy czwórporozumienia, iż rewolucya antydynastyczna mogłaby dokonać tego, czego nie sprawiły obietnice, ani pogróżki. Skoro Grecya wojny nie pragnie, to okres wyborczy, bezparlamentarny, okres prawie osobistych rządów króla, upłynąć winien w spokojnej neutralności. a nowa Izba może obradować w nastroju równie spokojnym i równie neutralnym. Jeżeli tak się stanie, to lord Kitchener wróci do Anglii z lekkim węzełkiem podróżnym i dyplomatyczna część jego misyi sukcesem nie będzie.

W okupowanem Królestwie.

Komitet Obywatelski ziemi radomskiej wydał odezwę, którą przytaczamy w całości. Brzmi ona jak następuje:

Dziś już tu i ówdzie głód w Polsce odczuwać się daje, a pamiętajmy o tem, że przed nami zima i wiosenny przednowek 1916 roku; że wtedy głód srożyć się będzie, a z głodem i najwierniejsi jego sprzymierzeńcy: choroba i śmierć, plon obfity, ale dla narodu naszego zabójczy, zbierać zaczną. Od dziś zatem wytężyć należy wszystkie nasze wysiłki, by stanąć do walki z tym groźnym wrogiem naszym i przygotować się tak, by wyjść z tej walki zwycięsko.

Dla kraju naszego jeden jest tylko niezawodny ratunek — ocalić lud polski od śmierci głodowej — pisze w swej przepięknej odezwie do narodu polskiego książę Zdzisław Lubomirski. Wzywa on wszystkich, komu dola opromieniła życie, aby składali dla ocalenia ludu polskiego od śmierci głodowej, nie ofiary, lecz dług społeczny. „Jeśli nie mamy do podziału dochodu, musimy oddać majątku część" — woła — i to wołanie wstrząsnęło niejedną duszą polską, ale nie do wszystkich dusz doszło. Ratować lud polski od śmierci głodowej musi naród cały; wszystkie jego warstwy, wszyscy Polacy, którzy kęs chleba dla siebie i dzieci mają. Tylko wysiłkiem całego 20-milionowego narodu, a nie ofiarnością najwrażliwszych jego jednostek, ocalimy lud polski od głodu i zagłady. Żeby tego dokonać, musimy się zorganizować, musimy kołatać co miesiąc do każdej izby, do serca każdego mieszkańca, nie ustawać w przypominaniu każdemu i każdej tego świętego długu społecznego. Korzystajmy więc z istniejącej już organizacyi komitetów gminnych, rozszerzmy ją, powołajmy komisye wiejskie z dwojga czy trojga osób złożone, dla przypominania i zbierania miesięcznych dobrowolnych ofiar. Komisye te oddawać będą ofiary do komitetów gminnych, skąd przenoszone będą do powiatowych, gubernialnych i Centralnego.

Czy ta organizacya będzie idealna, nie przesądzamy; na jedno zgodzimy się jednak wszyscy, że do roboty natychmiast przystąpić należy, że do gromadzenia ofiar i zapasów przystąpić trzeba zaraz. Ofiary przyjmować należy wszystkie, a więc jeśli groszy brak, to bierzmy zboże, czy kartofli miarkę, koszulę czy płótna zgrzebnego kawałek. Ogromnych starań i wysiłków wymaga rozejrzenie się, gdzie głód najbardziej szerzyć się będzie, jakie miejscowości najwięcej pomocy potrzebują, czy potrzebować będą. Temu zadaniu muszą komitety podołać, postawiwszy sobie za święte przykazanie, że parafia, gmina czy powiat istnieją i żyją nie tylko dla siebie, ale i dla kraju całego, że wszystkie gminy i powiaty w ratowaniu całego kraju zespolić się winny.

Zabierzmy się więc do roboty wszyscy, wszyscy Polacy i wszystkie Polki, Duchowieństwo i inteligencya, włościanie i bezrolni, robotnicy, rzemieślnicy i fabrykanci, dzierżawcy, dziedzice i wielcy panowie, kupcy i właściciele kamienic — wiążmy się jednym łańcuchem w tej niezbędnej pracy dla ocalenia ludu polskiego od śmierci głodowej, a dopełniwszy tego czynu, przy pomocy Bożej, wołajmy za Krasińskim: „Cokolwiek się stanie, jedno wiem tylko — Sprawiedliwość będzie, — Jedno wiem tylko — Polska zmartwychwstanie".

Komitet obyw. ziemi radomskiej

Komitet obywatelski w Lublinie.

Z Lublina donoszą nam: W dniu 11. bm. doszło do skutku wielkie dzieło samopomocy narodowej obejmującej obszar Królestwa Polskiego, zajęty przez wojska austro-węgierskie.

Powaga zebrania delegatów komitetów okręgowych ziemi Radomskiej, Piotrkowskiej, Kieleckiej i Lubelskiej, duch prawdziwie obywatelskiej gotowości i rozwagi, życzliwość generał-gubernatora Eksc. Dillera — to wszystko rokuje silną nadzieję, że pracę Komitetu Obywatelskiego będą owocne. Ważną okolicznością było i to, że w zebraniu okazała się zupełna jednomyślność osób powołanych do akcyi kierowniczej jak też sprawność w podziale pracy. Do prezydyum weszli w drodze jednomyślnego wyboru ludzie zaprawieni do pracy obywatelskiej a czysty duch miłości bliźniego, który ich ożywia, wspiera się na ogólnem zaufaniu, jakiem się u ogółu społeczeństwa cieszą.

Również ważną okolicznością jest to, że komisarz wojskowego Zarządu, przydzielony do Komitetu Obywatelskiego Dr Sobolewski, jest światłym urzędnikiem-obywatelem, posiadającym dokładną znajomość przedmiotu i wybitne poczucie obowiązku.

Nowej placówce pracy społeczno-narodowej życzymy wszyscy jak najpomyślniejszych wyników.

Profesorzy wszechnicy warszawskiej

Na katedrach nowego uniwersytetu warszawskiego wykładać będą między innymi prof. Dr Józef S i e m i e ń s k i i Dr Marceli H a n d e l s m a n, których sylwetki otrzymane przez nas z tutejszych kół naukowych poniżej zamieszczamy:

Dr Józef S i e m i e ń s k i wykładać ma historyę prawa polskiego. Wychowanek to uniwersytetu warszawskiego, a następnie lwowskiego, na którym się doktoryzował. Należy również do tych wielu młodych uczonych, przed którymi teraz tak piękne roztwiera się pole działalności. Pisał dotąd niewiele; większą rozprawę ogłosił o sejmikach ziemi dobrzyńskiej, sumienne recenzye pomieszczał w warszawskim „Przeglądzie historycznym. Pochłonęła go praca wydawnicza; po prof. Sobieskim objął wydawnictwo „Archiwum Jana Zamoyskiego" i ogłosił dwa dalsze jego tomy, drugi i trzeci. Jako wydawca odznacza się niesłychaną skrupulatnością i dokładnością. Od kilku lat przygotowywa większą pracę o ustroju sejmików polskich w XVI stuleciu.

Dr Marceli H a n d e l s m a n do młodych należy profesorów, jednak już bardzo znaczną może pochwalić się ilością prac, i to poważnych. Ukończył wydział prawa na uniwersytecie warszawskim, promował się zaś na doktora filozofii po kilku dalszych latach studyów na jednym z uniwersytetów szwajcarskich. Pierwsze jego prace poświęcone były prawu polskiemu; zajął się specyalnie działem jego bardzo dotąd zaniedbanym, prawem karnem i ogłosił 2 tomy pod ogólnym tytułem „Historya polskiego prawa karnego", traktujące o XIII i XIV wieku (1908—1909). Oderwał się jednak od tych badań i przeszedł do historyi, specyalnie do epoki napoleońskiej. Po francusku wydał w r. 1909 — jako doktorską pracę — dzieło p. t.: „Napoleon et la Pologne 1806—1807. Kilka lat spędził w Paryżu dla dalszych studyów nad epoką zwłaszcza Księstwa Warszawskiego.

Rezultatem sumiennych badań dwa tomy szkiców historycznych z tego okresu oraz tego roku (1915) przez Akademię Umiejętności ogłoszone dzieło: „Rezydenci napoleońscy w Warszawie 1807—1813", oparte głównie na relacyach tychże rezydentów, które równocześnie w 2 tomach wydała Akademia. Pięknie napisaną, dla szerszej publiczności przeznaczoną, jest jego przed kilku laty wydana książeczka: „Napoleon i Polska", dająca barwną a gruntowną charakterystykę czasów Księstwa warszawskiego. W uniwersytecie warszawskim objął katedrę historyi powszechnej nowożytnej.

Z ziem polskich.

Z Łodzi.

„Neue Lodzer Ztg" przedstawia ugrupowanie partyj w łonie łódzkiej rady miejskiej. Obradowano na ostatniem posiedzeniu nad budżetem. „N. Lodz. Ztg" z przebiegu obrad wysnuwa wniosek, że Polacy są na ogół zadowoleni". Obrady odbywają się po polsku. Polacy utworzyli „blok" z żydami, uważającymi się za Polaków. Skutki tego dały się odczuć podczas obrad nad sprawą szkolną. Rada dzieli się, według wspomnianego pisma, na radców: niemieckich, żydowsko-niemieckich, polskich i żydowsko-polskich, wreszcie żydowskich „dzikich" tj. nie należących ani do grupy żydowsko-polskiej, ani żydowsko-niemieckiej.

BOLESŁAW MALECKI.

Ogrody ozdobne w starożytności.

Historya ogrodów sięga bardzo odległych czasów. Sztuka ogrodnicza była bowiem nieodstępną towarzyszką wszystkich cywilizowanych ludów. Śladów i dowodów mamy wprawdzie niewiele — tem mniej, im w odleglejsze zapuszczamy się wieki; gdyż umiejętność ta nie rozporządzająca trwałemi pomnikami z kamienia i marmuru zaledwie w żywem słowie dosięgła potomności lub jej przekazała niedokładne wzmianki na pomnikach i zwojach papyrusowych.

Pierwszym najwspanialszym ogrodem, o jakim Biblia wspomina, miał być Raj, „Paradisus" z łacińskiego, „Ednem" zwany po hebrajsku, w którym Bóg umieścił człowieka po jego stworzeniu. Miał on być położony w części Azyi przerzniętej rzekami: Phison, Geohn, Eufrates i Tygrys. Raj wyobrażano sobie w najrozmaitszy sposób, zależnie od fantazyi i odczuwania piękna przyrody, na jakie społeczeństwo w danym wieku zdobyć się mogło. I tak, gdy jedni uprzytomniali sobie jako ogród przepełniony bujną roślinnością i kwiatami cudnej piękności, oraz drzewami rodzącemi owoce o przedziwnym smaku; inni jak Riehl np. powiada w swojem dziele K u l t u r s t u d i e n. iż w XVII wieku przedstawiano go sobie jako ogród w guście francuskim, wysadzany w proste i symetryczne linie, drzewami strzyżonemi.

Do najcenniejszych i najdawniejszych zabytków starożytności, posiadających rzeczywistą wartość naukową, jako ważny przyczynek do historyi ogrodów, należą dwa plany willi egipskich wraz z ogrodami. Pierwszy odnaleziony przez Roselliniego na ścianach grobowca w Tebach: drugi przez Champolliona z czasów Ramzesa II., przechowany w muzeum paryskiem Jak pierwszy, tak i drugi niewiele się od siebie różnią. Dają one dokładne pojęcie o charakterze i urządzeniach ogrodów w zamierzchłej przeszłości.

Plan ogrodu Roselliniego ma kształt czworokątny, frontem dotyka wody, prawdopodobnie leżał nad brzegami Nilu; gdyż, jak wiadomo, wille stawiano nad tą rzeką, nie tylko dla wygodnej komunikacyi, ale zarazem dla obfitości wody w pobliżu, nader pożądanej ze względu na klimat. Rozpatrując się w planie, spostrzegamy, iż znaczna część środkowa ogrodu zajętą jest pod winnicę, obsadzoną w około drzewami palmowemi. Po obydwóch jej stronach, po dwa wielkie, obmurowane baseny z wodą, ujęte w wieniec kęp papyrusowych. Reszta ogrodu wysadzona w proste linie, drzewami wystrzyżonemi w kule i stożki, ocieniającemi przestronne place, zapewne do przechadzki i zabaw służące. Żadnych natomiast innych ozdób w rodzaju grzęd kwiatowych nie spostrzegamy, chociaż wiadomo, że Egipcyanie odznaczali się upodobaniem do pielęgnowania kwiatów, które służyły, jak u innych narodów późniejszych, do okazania komuś i wyjawiania wzajemnego szacunku i miłości. Wilkinson utrzymuje, odwołując się na Roselliniego, że umiejętność urządzania ogrodów posiadali Egipcyanie w wysokim stopniu, zwłaszcza każdocześni budowniczowie piramid uchodzili jako zdolni artyści w tym kierunku. Umieli oni bowiem nietylko sadzić drzewa symetrycznie, grzędy kwiatowe wytyczać i obsadzać, budować wodotryski, wodociągi i altany, ale nawet żywopłoty strzyżone pielęgnować. O ile wiadomo, było ogrodnictwo egipskie szkołą dla Greków, a przedewszystkiem Rzymian; u tych zwłaszcza ostatnich, jeszcze za cesarstwa, ogrodnicy egipscy byli poszukiwani.

Wśród ogrodów w odległej starożytności największą sławę zdobyły sobie ogrody wiszące Semiramidy, otaczające Babilon; sława ich była tak wielką, że zaliczono je do siedmiu cudów świata. Niestety jako dzieła krótkiej trwałości nie mogły też i ogrody Semiramidy pozostawić po sobie znaczniejszych śladów. W jaki sposób i w jakim guście były one urządzone, pozostanie to dla nas tajemnicą. Najwięcej zwolenników uzyskało twierdzenie Janucourt'a, który, opierając się na opisach starożytnych pisarzy, zestawił obraz tych ogrodów. Miały one być wsparte na olbrzymich kamiennych kolumnach, na nich zaś ułożone były wiązania z belek z drzew palmowych pokryte grubą warstwą ziemi, w której rosły wszelkiego rodzaju drzewa. Semiramidzie przypisują jeszcze założenie dwóch wspaniałych ogrodów u podnóża gór Bagistanos, na drodze do Bagdatu.

Głośne również z piękności były ogrody u Persów. Gdzie tylko królom perskim wypadło dłuższy czas się zatrzymać i wybudować dla siebie rezydencyę, zakładano równocześnie ogromne co do rozmiarów parki w połączeniu ze zwierzyńcami. Sadzono w nich drzewa i krzewy, jakie kraj posiadał najpiękniejsze. Ogrody perskie były to poprostu mniejsze lub większe laski, na podobieństwo naszych parków w dzikim stanie. Że zaś zamiłowanie do roślinności i kwiatów u Persów zawsze było bardzo rozwiniętem, pozwala nam wnioskować to, iż potrafili wyróżniać rośliny piękniejsze, przed innemi sadzić w pobliżu mieszkań i troskliwie pielęgnować; to znowu pociągało za sobą konieczną potrzebę ugrupowania ich w sposób najwygodniejszy i odpowiadający ich wzrostowi. Persowie mogli rozumieć się na artystycznem zestawieniu roślinności w swych ogrodach, ponieważ posiadali dwa pobudzające do tego czynniki: nadzwyczajne upodobanie do kwiatów, ogarniające zdaje się wszystkie warstwy społeczne, oraz wrażliwość na wdzięki przyrody.

Królewskie parki Cyrusa młodszego, w których polowano na koniach, nie były rzadkością. Posiadał tenże park w Sardes; pokazując go z dumą Lyzandrowi, chlubił się, że w pewnej jego części drzewa sadzone były w taki sposób, iż widziane czy to pod kątem prostym, czy w poprzecznym kierunku, przedstawiały najregularniejsze linie proste.

Jakkolwiek wszystkie zapiski, odnoszące się do historyi ogrodów, dają skąpe wiadomości, niepozbawione są dla nas światła, przy którem stan ówczesnych ogrodów zdobnych o tyle rozpoznać możemy, aby wyrobić sobie pojęcie o ich stanie i rozwoju. Na wzorach tych kształciła się Grecya i Rzym. Ogrody Grecyi jednak nie zdobyły sobie tak szerokiego rozgłosu, jak Wschód, następnie zaś Rzym.

W Grecyi nie spotykamy zbytkownych ani wspaniałych ogrodów, prostota rozlewała się tam wszędzie, zarówno w życiu codziennem, jak i w dziełach sztuki. Grecy posiadali przeważnie ogrody publiczne. Wybierano dla nich miejsca z natury samej piękne, najmniej starano się je przyozdabiać kwiatami i osobliwszymi krzewami. W ogrodach tych mieściły się obszerne place i areny, ocienione drzewami. Najwybitniejszą ich ozdobę stanowiły: pomniki, labirynty i biusty sławnych mężów, zapełniające nietylko prywatne ogrody, ale i gaje koło świątyń. Grecy nie sadzili się na sztukę w swych ogrodach, lecz pojmowali naturę w im właściwy sposób, jak artyści o wytwornym smaku.

Lemcke twierdzi, że roślinność, zwierzę i człowieka można i należy upiększać, gdyż siłą swej żywotności i rwącem wyłamywaniem się ku nieokiełzanej swobodzie, dąży do pierwotnej dzikości. Upiększania dokonywać należy z czujnością, aby nie przechylić się do przeciwnego bieguna — oszpecenia i sztuczności. Grecy właśnie umieli lepiej, jak którykolwiek naród utrzymywać tę równowagę.

Zwięzłe i wymowne zdanie kładzie niemiecki uczony Robert Hamerling w usta Sofoklesa, wypowiedziane do Aspazyi, w chwili, gdy ta zwiedza jego ogród w Atenach: „Niechaj cię zadowolni — mówi on — co na tem tu miejscu natura sama dokonała. Do podziwiania sztuki ogrodniczej u Ateńczyków nie znajdziesz żadnej sposobności. Wiem o tem bardzo dobrze, że twoi współziomkowie azyatyccy sztukę tę lepiej rozumieli, niźli my, po tej tu stronie morza. My Ateńczycy głęboko wierzymy, że piękna natura, to jak piękna kobieta, chociaż niestrojna, zawsze jest piękną".

Powtórzyło się to później w epoce włoskiego renesansu, tylko już o zakroju szlachetniejszym; zaniechano przeistaczania drzew i krzewów w zwierzęta, ba, nawet i ludzi. Wciśnięto tylko ogrody pod wszechwładztwo architektury, starając się niby z kamieni lub cegły budować z drzew wysokie szpalery, płoty, nisze, kryte chodniki. Ogrody były przedłużeniem domu mieszkalnego jako letnie salony.

W nowszych czasach powrócono do starych wzorów niby nowego wynalazku, dokonanego przez francuskiego architekta Le Notre'a.

Sam Sokrates nawet, nie był zwolennikiem przyrody, mawiał on, że od niej niewiele można się nauczyć; gdy nie zmuszała go potrzeba, nie wychodził poza mury miasta. Także Michał Anioł szukał przedewszystkiem człowieka. Ale jak Sokrates siedząc pod cienistym klonem, nad wodami Illisu, wybuchł zachwytem, tak i Michał Anioł gdy stanął na wzgórzach Spoletu i napawał się ciszą natury, dzieli się wrażeniami pisząc: „Odwiedziłem w tych dniach z wielkim trudem pustelników na górach Spoletu i tyle tam doznałem rozkoszy, że zaledwie z połową serca wróciłem do Rzymu".

(Dokończenie nastąpi).

Handel drzewny.

W »Sylwanie«, który ukazał się po dłuższej przerwie spowodowanej najazdem rosyjskim, znajdujemy obszerne sprawozdanie z kongresu leśnego w r. 1914. Sprawozdania tego napisanego przez delegata Gal. Tow. leśnego p. C. Kochanowskiego ze względu na ściśle fachową i bardzo obszerną jego treść nie powtarzamy, lecz wyjmujemy z niego ustęp tyczący się naszego handlu drzewnego i wywozu drzewa w stanie surowym. Czytamy tam jak następuje:

„Wypełniając jednak nasze główne zadanie informowania czytelników o stanie handlu i przemysłu leśnego, jakoteż spraw z nim w łączności stojących, chcemy jeszcze następujące szczegóły przytoczyć. Donosimy zatem, że tylokrotnie przez nas przepowiadana organizacya przemysłu tartacznego istotnie została dokonaną.

W czerwcu 1914 bowiem odbył się w Wiedniu powiatowy kongres austryackiego przemysłu tartacznego, a równocześnie nastąpiło ukonstytuowanie „państwowego związku austryackiego przemysłu tartacznego“, i wybrany został wydział. Z przemysłowców galicyjskich lub w Galicyi zajętych należą do wydziału pp. W. Ader z Krakowa jako wiceprezydent: H. Adlersberg ze Stanisławowa, Adolf Borak ze Stryja, hr. Groedl z Damni wyżnej, Dr L. Silberstern z Perechińska, Geza Klein z Delatyna jako wydziałowi, których ogólna cyfra jest 14. a nadto zastępców 10. Do wydziału należy także zarząd lasów hr. Lanckorońskiego we Freienwald koło Steinhaus.

Między referatami interesującymi właścicieli lasów był jeden omawiający: „zniesienie ułatwień w wywozie surowca drzewnego, celem polepszenia zbytu wyrobów tartacznych“, zatem godzący wprost w interesa tych właścicieli, a referentem jego był p. Kraus, dyrektor oddziału drzewnego przy wiedeńskim anglo-austryackim banku.

Zwracamy zatem uwagę na dwa zupełnie przeciwne prądy, pierwszy dążący do ułatwień w eksporcie surowca, a podjęty przez kongres leśny, jako przedstawiciela własności leśnej i drugi wprost przeciwny, popierany przez koła przemysłowe leśne. Zadziwia nas jednak tak liczny zastęp przemysłowców drzewnych z Galicyi w wydziale, gdyż Galicya wskutek swego położenia ma większy interes w wysyłaniu półfabrykatów, w czem się obie strony zgadzają“.

Tyle zabieramy »Sylwanowi« z jego uwag, lecz czytając nazwiska reprezentantów galicyjskiego przemysłu tartacznego na Kongresie austryackich leśników, niemile jesteśmy zdziwieni, że koła właścieli wielkich obszarów leśnych, obejmujących drzewostany wynoszące dziesiątki tysięcy morgów, nie były tam reprezeztowane jako nieposiadające własnych tartaków, a tem samem zmuszone do wywozu drzewa w stanie surowym. Cóż pomoże nasze »guzikowe uprzemysłowienie kraju« jak przemysłem drzewnym nie zainteresują się wielcy właściciele lasów, bojąc się czerpać zyski, z przeróbki materyałów i oddają je zagranicznym kupcom drzewnym i wielkim zakładom przetwórczym, których właściciele robią wszystko możliwe, by zdobyć jak najdalej idące ułatwienia w dowozie, a leśnicy nasi — delegowani na kongresy, popierać muszą ich starania w myśl wspólnych z nimi interesów, a na szkodę rozwoju przemysłu drzewnego w kraju. Szkodę stąd wynikłą ponoszą nietylko niedołężnie prowadzone gospodarstwa leśne, nieodczuwające konieczności lepszego wykorzystania zrębów przez sprzedaż materyału tartego i półfabrykatów, lecz ofiarą pada cały przemysł drzewny, gdyż w kraju nie można już nabyć pierwszej jakości tartego materyału, a za tem idzie oddawanie większych stolarskich dostaw obcym fabrykom stolarskim

Jak więc myśleć o uprzemysłowieniu kraju jeżeli ci, których stać na budowę tartaku, ze szkodą własną napełniają kieszenie obce i marnując grosz, ratować się muszą parcelacyami, lub pachciarstwem, które opanowuje wszystkie gałęzie ich gospodarstw i wyczerpawszy je skutecznie ubożу ziemię i kraj cały, na którego nędzę składa się to zbiorowe niedołęstwo. Dlatego na pograniczu Galicyi powstają wielkie centra przemysłu drzewnego przetrawiającego dziesiątki tysięcy wagonów drzewa. Przeczytajmy co piszą w »Mittheilungen der Deutschen Dendrologischen Gesellschaft« jak wzrasta w Niemczech szalenie w każdym roku przeróbka materyałów drzewnych i cło uzyskane z dowozu drzewa. Jak się obawiają, aby nasza gospodarka rubunkowa nieustała, gdyż grozi ona wyczerpaniem leśnych przestrzeni, a łysiny naszych gór szerzące się zastraszająco i — brak opieki nad lasami oczyszczą bardzo szybko nasz kraj z lasów.

W robocie dewastacyjnej, szerzącej się szybciej w gospodarstwach leśnych nieposiadających fachowych sił, pomogła także wojna, niszcząc wielkie ich przestrzenie rozrzucone na całym terenie walk. Klęski tej nieda się jeszcze obliczyć a wyniesie ona setki milionów. Wojna, zmuszając nas do odbudowy kraju, nasuwa obowiązki, nakazujące zabezpieczenie budulca na własne potrzeby, o czem obszernie rozpisują się już zagraniczni kupcy drzewni, licząc na pewne i zupełnie zrozumiałe zresztą znaczne ograniczenie wywozu.

Sądzimy, że właściciele większych majątków leśnych odczują raz wreszcie potrzebę zaopatrzenia swych majątków w tartaki, że przykład magnatów pruskich Henkel Donnersmarkow i innych wzbudzi naśladownictwo i dając im większe dochody, przyczyni się także do podniesienia przemysłu w kraju, tamowanego przez niezrozumienie ich własnych interesów i obowiązków, jakie posiadanie ziemi i lasów nakłada. Wierzymy, że bardzo wygodnie jest porozdzierżawiać folwarki i gorzelnie, jak to bywa wschodniej części kraju żydkom, którzy chętnie podejmują się trudów gospodarowania; rozumiemy również, że najłatwiej jest w drodze licytacyi sprzedać na metry kubiczne wyręby, lub większe przestrzenie sprzedać na morgi — nieobliczywszy nawet, jak to często bywa, faktycznej ich wartości

Rezultatem takiej gospodarki jest metamorfoza, kupiec drzewny staje się w krótkim czasie milionerem, znaliśmy takich nawet u nas w Krakowie — a posiadacz zrębów kandydatem na posła, politykiem, urzędnikiem Tow. Kredytow. Ziemsk. i innych organizacyi rolniczych, i zamiast pracować na roli i pomnażać majątek dziedziczny, uchodzić musi z zaniedbanego warsztatu pracy, pozostawiając go tym pachciarzom, którzy pełnili wzgardzone przez niego obowiązki, tuczyli się lekceważonym dochodem. Taki racyonalnie prowadzony przemysł drzewny daje właścicielom wielkiej ilości surowca.

Z czasem może poznamy swe błędy, lecz wówczas może będzie zapóźno. Korzystajmy więc z odbudowy kraju, jeżeli niemamy gotówki, z kredytów jakie odbudowa stwarza, aby odbudowując nasze gospodarstwa niezmarnować ani odrobiny surowca, lecz przerobić go i spieniężyć w kraju, którego odbudowa pochłonie znaczne jego zapasy. *R. W.*

Grosz na Warszawę.

Siedmdziesiąty pierwszy tysiąc składek.

X. Andrzej Biliński z Bochni zobowiązaną miesięczną kwotę za listopad 10 kor., zebrane w kościele za inicyatywą X. prałata Wilczkiewicza 317·35 kor., zbiórka na ulicach urządzona przez Koło T. S. L. 807·40 kor., Marya Ziębianka uczenica klasy III. lud. 2 kor., razem 1.136·75 kor., X. Stanisław Janiczak zebrane w dalszym ciągu od dzieci w Komorowicach 16·60 kor., Marceli Cisek w Brzesku 5 kor., A. Jasińska w Besku 2 kor., X. Franc. Wilczewski 20 kor., Henryk Delekta 4 kor., X. Edward Ropski, jubilat w Chomranicach 15 kor., Parafia Czernichów 160 kor., dzieci szkoły czernichowskiej 30 kor., Wiktor Czyż, żołnierz 2 kor.

Razem	. .	1.391 K 35 h
Do dnia poprzedniego	. .	69·442 „ 12 „
Razem	. .	**70.833 K 47 h**

W numerze 289 z dnia 10 listopada wśród ofiarodawców na głodnych Warszawy umieszczono: X. Beigert 50 kor., miało być ogłoszone następująco: X. Julian Beigert 50 kor zebrane od XX. i gości na odpuście w Łubienku u X. Krokosia.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we czwartek św. Romana. — Jutro w piątek św. Elżbiety wdowy i Kryspina bm.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie sie jutro o godz. 6 min. 59 zachód przypada o godz. 3 min. 50; długość dnia godz. 8 min. 51.

Kraków, 19. listopada 1915.

Jak wiemy, istnieje u nas od szeregu lat Towarzystwo właścicieli realności, które łącząc pod swą egidą także właścicieli realności z Wielkiego Krakowa, utworzyło Centralny Związek, który zaznaczył swą żywotność i zmusił matadorów miasta do zajęcia się smutnym stanem, w jaki popadł ogół właścicieli realności przez ewakuacyę, próżnostanie, zniżkę czynszów, wogóle objawy złączone z wojennym charakterem miasta. Jak już wspominaliśmy, na ostatniem posiedzeniu padały gorzkie zarzuty pod adresem tych czynników, którzy zaniedbali interwencyi w ważnych dla miasta sprawach, nie czynili starań nad złagodzeniem położenia, którego wynikiem może być tylko masowa licytacya, grożąca bardzo wielu realnościom w mieście. Sposobność tą uważano za korzystną do rozbicia organizacyi, powstaje, jak nam dzisiaj komunikują, odrębny komitet t. zw. niezorganizowanych właścicieli realności. W treści otrzymanego a wiele obiecującego komunikatu znachodzimy następujące nazwiska: Dr Gross, Dr Grünzweig, Dr Meisels, Dr Strzyżowski i Mikołajski. Komunikat upstrzony gęsto wyrazami, wyjętemi ze słownika „Neue Freie Presse“, wyjaśnia zupełnie do jakich sfer jest wystosowany. Wspomina wprawdzie, że czyni się zabiegi celem wstąpienia do istniejącego Towarzystwa Właścicieli Realności, lecz kończy się następującym zwrotem:

„Ponieważ wszakże rzecz się ciągle z różnych przyczyn odwleka i niewiadomo, kiedy dozna załatwienia, postanowili obecni stworzyć odrazu „Powszechny związek krakowskich właścicieli realności“ jako stowarzyszenie gospodarczo-zawodowe, którego statuta wygotuje w najbliższej przyszłości Dr Grünzweig. Wobec tego uprasza się właścicieli realności, mających zamiar przystąpić do nowego towarzystwa, o najrychlejsze podanie swych adresów na ręce p. Zygmunta Mikołajskiego“.

Będziemy mieli zatem drugie, żydowskie towarzystwo właścicieli realności, a w niem rolę honorowych katolików, odgrywać będą wspomniani powyżej panowie, którym widać za ciasno wydaje się w istniejącej organizacyi.

Nie brak nam zatem niespodzianek w Krakowie, składamy sobie sami tak wymowne świadectwo ubóstwa tak chętnie gromadzimy się na usługi, celem dokonania rozbicia organizacyi, którą wzmocnić i uodpornić powinniśmy wobec druzgocących ją wpływów. Sądzimy, że solidarne przystąpienie może podnieść powagę organizacyi, wprowadzić ulepszenia, usunąć niedomagania, jeżeli one istnieją, lecz używanie tak radykalnych lekarstw, jak usiłowanie rozbicia jej, do celu nie prowadzi. Wiemy, że obrażona duma matadorów, którzy pierwszy raz może usłyszeli słowa prawdy, żąda ukarania tych, co wykroczyli przeciw ich wielkości, lecz tu chodzi o dobro właścicieli realności a nie o cichą walkę dzielnicowych ambicyj, które pola do popisu poszukiwać winni w pracy i pracą dobijać się godności w towarzystwie. Raz powinniśmy wyplenić warcholstwo, zwłaszcza gdy „Burgfrieden“ tak gorąco jest zalecany, a dla dobra każdej organizacyi zawodowej konieczny. Sądzimy zatem, że fermenty, jakie zamierza się wnieść w koła zorganizowanych właścicieli zostaną udaremnione, gdyż tak czas, jak też konieczność spoistości wskazanej obecnie, niedopuszcza na wniesienie rozbicia dla niewytłumaczonych zupełnie powodów.

Drugą niespodzianką był silny opad śniegu, który osiadł grubą warstwą na chodnikach. Żołnierze policyjni zaalarmowali stróży do robienia porządku. Puszczono w ruch łopaty i miotły, które usunęły warstwę lepkiego śniegu, przysparzającego zapasy błota, jakie nieodstępnie towarzyszyć nam będą do nastania mrozów. Magistrat zapewne postara się o usunięcie wałów śnieżnych, tamujących komunikacyę i to jak najprędzej.

Z miasta

Powrót uchodźców. W poniedziałek najbliższy — jak nam donoszą — wyjeżdża z baraków w Choceni pierwsza grupa ewakuowanej ludności krakowskiej, w liczbie koło tysiąca osób. Pociąg z powracającą do naszego miasta ludnością przyjdzie na dworzec kolejowy w Krakowie we wtorek koło południa. — Na przyjęcie powracających uchodźców połączone Komitety obywatelskie poczyniły szerokie przygotowania. Program współdziałania Komitetów z zarządem miasta w sprawie niesienia pomocy uchodźcom, obejmuje między innemi podawanie na dworcu herbaty i chleba dla dorosłych, mleka dla dzieci, następnie tymczasowe pomieszczenie tych uchodźców, którzy nie mają własnych mieszkań. Kobiety i dzieci umieszczone będą w salach nowej szkoły przemysłowej żeńskiej i u Sióstr Albertanek. Mężczyźni w zakładzie Brata Alberta i w schronisku w Podgórzu. Ponadto wynajętych będzie kilka pokoi w mieście dla osób z inteligencyi. Pobyt w schroniskach ograniczony jest do trzech dni. Osoby, które otrzymały zasiłek rządowy, jaki otrzymywały na uchodźctwie, mają się troszczyć same o siebie, dla innych Komitety wydawać będą herbatę lub zupę z chlebem. Ponadto urządzone będą trzy tanie kuchnie przy ul. Zwierzynieckiej l. 20, na Grzegórzkach i w Podgórzu, oraz w 12 punktach miasta piecyki dla pieczenia ziemniaków.

Akcya połączonych Komitetów zmierzać będzie głównie do tego, aby powracającym uchodźcom, zdolnym do pracy, dostarczyć możliwie najprędzej odpowiedniego zajęcia. W tym kierunku też poczyniły Komitety starania. Tę część akcyi obejmuje głównie miejski Urząd pośrednictwa pracy, który już wydał do pracodawców stosowną odezwę wzywającą do zgłaszania wolnych miejsc. Niewątpimy, że pracodawcy chętnie zgłoszą wszystkie miejsca wolne dla różnych kategoryi pracowników i ewentualnie wskażą gdzieby znaleść mogli zajęcie. Główne biuro dla spraw powracającej ludności mieści się przy ul. Mikołajskiej l. 10, gdzie interesowani zasięgać mogą wszelkich informacyi w sprawach ich dotyczących; tam też urzędnicy miejscy udzielać będą porady prawnej, asygnat na zapomogę rządową i wskazywać, gdzie się starać należy o pracę i pomoc.

Śnieżyca. Przez cały dzień wczorajszy srożyła się silna wichura śnieżna. Całe miasto pokryte zostało grubą warstwą śniegu, który tając wytwarzał na chodnikach i ulicach błotne roztopy, trudne do przebycia. Dozorcy domów, którzy podjęli czyszczenie chodników, musieli swą czynność kilka razy w ciągu dnia ponawiać, co gdy inni zobaczyli, wogóle nawet nie próbowali w tym kierunku wysiłków, odkładając tę niesympatyczną robotę na czas pogodniejszy. Podobnie postąpił zakład czyszczenia miasta, który również nie podjął wczoraj walki z uprzykrzonym żywiołem, dopiero dzisiaj furmanki wywożą śnieg z ulic. Z powodu śnieżycy, ruch kolejowy między Krakowem i Lwowem doznał częściowej przerwy. Pociągi osobowe, które normalnie przychodzą ze Lwowa o godz. 9.45 i o 9.55 przedpołudniem, wczoraj do godz. 6 wieczorem nie nadeszły i zapowiedziane było ich przybycie dopiero w porze nocnej. Pociągi z Wiednia przychodziły ze znacznem opóźnieniem. Wieczorem koło godz. 9-tej śnieżyca znacznie osłabła, a później przestał śnieg padać zupełnie.

Dzienniki donoszą o obniżeniu się ciepłoty w całej Europie środkowej i obfitych opadach śniegu. Również na Węgrzech nastały zawieje śniegowe, a ciepłomierz opadł poniżej zera.

Odczyt prof. Franciszka Bujaka. W zapowiedzi naszej o odczycie znanego ekonomisty prof. Uniw. Jagiel. Franciszka Bujaka, zakradła się wczoraj pomyłka drukarska, a mianowicie odczyt ten odbędzie się dzisiaj o godz. 6, a nie o 5, wieczorem w auli Collegii novi. Odczyt tego wybitnego uczonego oraz temat: „Myśli o odbudowie“ zgromadzi niewątpliwie wszystkich, których kwestye te poważnie zajmują.

Rocznica listopadowa. Z N. K. N. otrzymaliśmy następujący komunikat:

Rodacy! Zbliża się listopadowa rocznica. Choć czas odległy nas dzieli od wypadków 1830 roku, oręźny czyn przodków jest dla nas zawsze pięknym przykładem bohaterstwa i miłości Ojczyzny. Szlachetny poryw Belwederczyków w noc 29 listopada, wplótł do wieńca sławy polskiej nowy liść wawrzynu. Uczcić więc trzeba godnie rocznicę, uczcić pamięć walecznych żołnierzy, tembardziej, że dziś, po latach 85 podobna w Polsce wybiła godzina i bój na nowo zawrzał z wrogiem Polski, Moskalem. Źródłem męstwa i bohaterstwa dzisiejszych Legionistów, jest żywa tradycya bojów o wolność Ojczyzny, tradycya wyrosła z walk Konfederatów Barskich, żołnierzy Kościuszkowskich, powstańców 31 i 63roku. Z uznaniem i czcią należną jesteśmy dla wielkich wysiłków naszych ojców i dziadów. Czci tej i temu uznaniu dajmy wyraz zwłaszcza w roku bieżącym. Bo rok ten, ofiarą krwi i bohaterstwem czynów zbliżył nas do mężnych przodków i stwierdził prawdę słów poety.

Walka o wolność gdy się raz zaczyna
Z krwią ojca spada dziedzictwem na syna...

Dziedzictwo nam przekazane nie poszło na marne. Pomnaża się sława polska i zbliża się dzień wolności. Powiatowe Komitety Narodowe i Koła Ligi Kobiet urządzą w rocznicę listopadową uroczyste obchody, połączone z odczytami o powstaniu 1830 roku i czynach Legionów w roku bieżącym. Do wzięcia udziału w uroczystościach zachęcić należy jak najszersze warstwy ludu wiejskiego.

Prezes N. K. N. **Dr L. W. Jaworski.**
Przew. Dep. Org. N. K. N. **Dr Zygmunt Marek.**

Towarzystwo właścicieli realności donosi: Magistrat doręcza obecnie właścicielom realności przy ul. Floryańskiej, Grodzkiej, Starowiślnej, Zwierzynieckiej i Tad. Kościuszki w Dz. XII. nakazy płatnicze i orzeczenia dotyczące zwrotu kosztów urządzenia ulic z powodu budowy, względnie przebudowy linii kolei elektrycznej. — W celu jednolitej akcyi wskazanem jest, aby wszyscy właściciele realności korzystali z rekursów ułożonych przez Wydział Towarzystwa katolickich właścicieli realności. — Z uwagi, że termin do rekursów wynosi tylko dni 14, winni się interesowani bezzwłocznie po doręczeniu nakazu płatniczego, względnie orzeczenia zgłaszać do Biura Towarzystwa przy ulicy Karmelickiej l. 15 parter.

Celem przedstawienia krytycznego położenia właścicieli realności oraz poparcia memoryałów dotyczących ulg w sprawach podatkowych, wyjeżdża w bieżącym tygodniu do Wiednia do ministra skarbu, prezydent Ekse. Dr Leo z wybraną na ogólnem Zgromadzeniu właścicieli realności w dniu 8. b. m. deputacyą, w skład której wchodzą pp. dyrektor Powiatowej Kasy Oszczędności Dr Józef Strzyżowski, adwokat krajowy Dr Franciszek Mussil prezes Centralnego Związku Towarzystw właścicieli realności w Zachodniej Galicyi i W. Ks. Krakowskiem i Towarzystwa katolickich właścicieli realności, oraz Dr Adolf Meisels, adwokat krajowy i radca miejski.

Eurypides na scenie krakowskiej. Z Akademickiego Koła Artystycznego Miłośników Dramatu klasycznego komunikują nam: Na przedstawieniu zimowem — które odbędzie się dnia 13. grudnia b. r. w teatrze miejskim — odegrają członkowie Koła jedno z dzieł wielkiego Eurypidesa (u nas tak mało znanego) należącego do owej nieśmiertelnej trójcy tragików greckich. Dziełem tem jest dramat p. t. „Alkestis“ w tłomaczeniu wierszowem — którego dokonał prof. Bol. Karpiński, były członek Koła i wieloletni jego prezes, a znany nam już z tłomaczeń komedyi Terencyusza. Dramat ten wybrano ze względu na temat będący unikatem na całą starożytność, gdyż przedstawia on poświęcenie się kobiety-żony (w przeciwieństwie do Antygony — kobiety-siostry), która w świecie starożytnym tak skromną odgrywała rolę — za mężczyznę. Dramat ten wymaga specyalnego znawstwa świata starożytnego i jego poglądów i dlatego nie mógłby się doczekać wystawienia na zwykłej teatralnej

---

Zakopane.

(Uzdrowisko. — Wypoczynek. — Rzeczywistość).

Są tacy, którzy powiadają, że korespondencye z Zakopanego — on pisze. Nie dziwię się temu bynajmniej: plotkarstwo kwitnie pod Gewontem jak w każdej miejscowości, gdzie się zbiera duża gromadka ludzi, rozkochanych w — przechadzkach. Czego tu nie opowiadają — pod sekretem! Niedawno spotkałem się z panem — od chwili, kiedy p. Trojanowski ogłosił, że wystawa talentów dzieci i próżności matek jest środkiem poważnego wychowania, nazwisk wymieniać nie będę, — a zatem... z panem J. W tej chwili właśnie przechodzi koło nas p. X., chudy, szczupły, jak przecinek choleryczny, obdarzony przytem długiemi odstającemi uszkami. Kłaniamy się sobie uprzejmie. Gdy już pan ów oddalił się nieco, p. J. powiada: ładne masz znajomości... Spojrzeliśmy po sobie. Cóż znowu? Czyżby i ten filozof? Otóż właśnie, że i ten także. Bywa tam może? Chodzi zbyt często. Cóż chcesz — jest w nim niedarmo parę funtów kości Dawidowej. Powiadają, że w Zakopanem jest 60 takich — panów. Pół procent na ilość mieszkańców, to chyba nie wiele, ale i ta odrobina ma pływ dobroczynny, bo uczy powściągliwości — w słowach i w piśmie.

Z tych górnych sfer, do których uczęszczają rozmaitego rodzaju filozofowie, zejdźmy do życia codziennego. Tu już żadnych tajemnych rozmów niema — wszystko idzie w klar. Zacznijmy od handlu. Kupiec polski musi się dobrze jeszcze poduczyć — grzeczności. Nie obwiniam bynajmniej wszystkich, a nie chcę chwalić ani Tomaszewskiego, ani Birtusa, ani innych, gdzie uprzejmość jest godna najwyższego uznania, ale szorstkość wobec kupującego, nawet w Zakopanem, słynnem z grzeczności, pozostawia wiele do życzenia. Panuje tu często dobroduszna bezceremonialność. Opowiadała mi jedna z pań, która zwykle kupowała w pewnym wielkim sklepie zakopiańskim, że wychodząc, uderzyła się głową o pręt żelazny zbyt nizko spuszczonej zasłony nad oknem. Wraca tedy, powiada, że się uderzyła i prosi o podniesienie zasłony, aby uchronić innych przed tą samą przyjemnością. Na to jakiś kawaler w fartuchu, odpowiada ostro po zakopiańsku: to niech się pani schyla. Cóż miała robić? Podziękowała za radę — i do tego sklepu więcej nie poszła.

Równie miłe są dyalogi na targach i w innych sklepach. Warto je przytoczyć, bo one charakteryzują lepiej codzienne stosunki, niestety nieuniknione, niż długie rozprawy. A zatem — pod pięknym szyldem.

— Proszę o dwa kila wieprzowiny.

Poważne milczenie, poważne ważenie, równie poważne zawijanie w papier i wiązanie. Po tej czynności następuje posunięcie pakunku na ladzie tak zgrabne, że pakiecik znajduje się — na podłodze. Wszystko to robi się z taką miną, która się tłumaczy na zwykły język słowami: poco mię męczysz człowieku!

— Ile się należy?

— Tyle a tyle.

Gość zdziwiony nieco:

— O-o-o-o — znowu drożej...

Sama „pani“ właścicielka poirytowana:

— Proszę i za to dziękować Panu Bogu.

— Dlaczego?

— Bo to jest grzeczność ze strony kupca, że sprzedaje...

— Co? Co? Co pani dobrodziejka mówi? Niedosłyszałam.

— Tak jest... grzeczność. Teraz pieniądze nie mają żadnej wartości.

— No, nareszcie wesoła nowina...

— Dlaczego?

— Bo pani będzie wieprzowinę rozdawać darmo...

Po tem następuje kwaśna minka i odwrócenie się bardzo wymowne, które tyle znaczy co: wynoś się Wać-pani.

Nowa odsłona. Sklep z pannami i chłopczykami. Wchodzi gość — w najniepożądańszej chwili. W kącie panicz i dziewczyna. Właśnie — jest poniedziałek. Zdają sobie sprawozdanie z wycieczki do Bramki.

— Panna Aniela tak się zadurzyła w Ignasiu...

Gość zbliża się nieśmiało. Panienka, nie patrząc na niego, mówi dalej:

— Byłaby mię ukąsiła za to, że rozmawia ze mną... Cóż ja jestem temu winna?

Gość pokaszluje:

— Przepraszam, że przeszkadzam... czy mogę dostać funt herbaty?

Panienka nerwowo i prędko:

— Niema... Niech pan jutro przyjdzie.

Gość kłania się i wychodzi.

— Ależ, panno Ziunciu... herbata jest...

Panna Ziuncia z kaprysem:

— Może przyjść i jutro... nic nie ma do roboty.

Znowu zmiana dekoracyi. Wielki sklep — Wszystko w nim jest. Specyalność firmy: wielkie piwnice i wino. Co to za sklep - nie powiem, proszę zgadnąć. Wchodzi pan — nazwijmy go Malarz. Malarz dzielny i w kropce umie się znaleźć.

— Proszę o cegiełkę masła.

Po chwili z dąsem zjawia się na ladzie — pakiecik.

— Ile?

— Dwie korony pięćdziesiąt.

Malarz zdziwiony:

— Ależ panie, przedwczoraj jeszcze płaciłem jedną koronę ośmdziesiąt.

Kupiec głosem poirytowanym:

— Tak, to było przedwczoraj, a dziś dwie korony pięćdziesiąt... ale można nie kupić.

Malarz złośliwie:

— Jeżeli pan pozwala — to nie kupię. Ale z tonu, w jakim pan do mnie przemawia wnoszę, że pan chciałby, aby gość zapłacił, nic nie wziął, a jeszcze możnaby go było ze schodów zrzucić? Prawda? Do widzenia.

Ażeby się przekonać, że akcencik zakopiański panuje wszędzie lub bardzo „nagminnie“, zmieńmy dekoracyę.

Jest czwartek. Targ. Nastrój poważnie urzędowy. Parkany i drzwi, wiodące do urzędu gminnego, oblepione olbrzymiemi ogłoszeniami: to taryfa maksymalna. Na targowicy waga, starannie przez wszystkich omijana. Tłok — bardzo mierny, tak, że policyant krąży sobie swobodnie i łaskawie rozmawia z Jaśnie Wielmożnemi gaździnami. Wszystko to znajome: kumy, przyjaciółki żony, krewne, sąsiadki.

— Nie macie masła? — ktoś bojaźliwie śmie zapytać.

Gaździna dumnie uchyla fartuszek — bardzo delikatnie — i pokazuje garczek. Pokazuje tylko, ale nie puszcza z rąk.

— Pozwólcie spróbować... — mówi pokornie tak zwana pani.

— Co ta macie próbować...

— A ile za to?

— Tyle.

Grubo ponad taryfę maksymalną.

— Przecież to okropnie drogo... — jęczy pani Taryfa maksymalna...

scenie. Drugą część przedstawienia wypełnią dwa utwory Lukiana, jednego z największych satyryków świata starożytnego. Utwory te: „Sen albo kogut“ oraz „Rozmowy umarłych“ ukażą się w przekładzie prof. Mich. Boguckiego, który część najcelniejszych utworów Lukiana przyswoił już językowi polskiemu w tłomaczeniu wydanem przez Akad. Umiejętności. Prof. Mich. Bogucki jako niepospolity znawca świata klasycznego, objął kierunek filologicznej strony przedstawienia. Reżyseryę zaś prowadzi art. sceny miejskiej p. Zygm. Noskowski. Dochód z przedstawienia przeznacza Koło na cele „K. B. K.“, na czele którego stoi J. E. Książę-Biskup Sapieha.

Bilety na powyższe przedstawienie można nabywać w lokalu Koła w Col. Nov. sala nr. 33, I p. od godz. 12—1 i sala nr. 39 od 4—5 pop.

Przeciw wyzyskowi. Przed kilku dniami poruszyliśmy sprawę wyzyskiwania przez niesumiennych spekulantów stron przy odbiorze zasiłków wojskowych. Wyzyskiwacze pobierają za wypełnianie kwitów na kwoty pobierane nieraz 1 kor. od kwitu. Podnosiliśmy, by ludzie dobrej woli ujęli w swe ręce wypełnianie kwitów analfabetom. Cóż łatwiejszego nad to, by w każdem mieście powiatowem zawiązał się „Komitet wypełniania kwitów zasiłkowych“, którego zadaniem byłoby dwa razy w miesiącu po 1 i 15 dopełniać tej dobroczynnej akcyi. Tak pojął sprawę „Komitet dla wypełniania kwitów zasiłkowych“ w Lisku, który uzyskane pieniądze z minimalnej opłaty, złożonej przez strony w kwocie 150 K nadesłał na cele K. B. K. Mamy nadzieję, że nie będzie miasta powiatowego, gdzieby nie zawiązano takiego komitetu: będzie to prawdziwą zasługą społeczną wobec ludu, który narażony jest na wyzysk i przysporzy funduszów pożytecznym instytucyom. **K.**

W sprawie stypendyów. We wczorajszym numerze popołudniowym „Głosu Narodu“ pomieszczony został nadesłany nam z miasta, w sprawie nadawania stypendyów przez Senat Jgiellońskiego Uniwersytetu artykuł, który w pośpiechu dziennikarskim bez sprawdzenia wiadomości w nim zawartych wydrukowaliśmy. Wiadomości zaś naszego informatora, jak się dowiadujemy, zgoła są błędne. Żadnej zmiany w nadawaniu stypendyów Senat tego roku nie wprowadził, ani wprowadzić nie zamierza. Stypendyści, którzy poszli do boju, czy służą w c. i k. armii, czy w legionach, stypendya, które mieli, zatrzymali i pobierają; o nowe podawać się mogą także ci słuchacze Uniwersytetu, którzy służą w legionach, czy w c. i k. armii, o ile mają warunki, t. j. mogą wykazać 1) ubóstwo i 2) dobre postępy w naukach przed pójściem na wojnę. Prawdą jest tylko to, iż Wydział krajowy i w tym roku dotąd konkursów na stypendya nie rozpisał, choć nie może się już tłomaczyć, jak w roku zeszłym, brakiem aktów, które we Lwowie zostały.

Zapiski osobiste. Podpułkownik August Turnau został zamianowany komendantem obwodowym w Lublinie.

Starszy komisarz starostwa, Dr Juliusz Dunikowski, został zamianowany komisarzem cywilnym w Piotrkowie.

Z kraju z Polski i ze świata.

Z Podhajec przynosi „Kuryer lwowski“ szczegóły z czasów inwazyi rosyjskiej: Podhajce dostały się pod rządy rosyjskie już 28. sierpnia i cierpiały je aż do końca czerwca b. r. Jak opisuje korespondent „Kuryera“ wojska rosyjskie zawlokły do miasta cholerę, która zaczęła wprost dziesiątkować ludność. Ofiarą jej padło kilkanaście osób, a między innemi powszechnie lubiany urzędnik sądu śp. Pełczarski. Miejscowy lekarz Dr Choróbski, sam bez sił pomocniczych i środków walczył ze straszną epidemią. Również administrator parafii łacińskiej ks. Czarnik był duchem opiekuńczym szykanowanej ludności, wspomagał radą i czynem i wstawiał się za każdym, kto się do niego udał, co więcej, urządzał ciche patryotyczne obchody w kościele. Samo miasteczko Podhajce w budynkach szkody nie poniosło, natomiast spalono pałac i zabudowania dworskie, młyn amerykański, gorzelnię, budynek polskiego gimnazyum i stacyę kolejową. Z okolicznych miejscowości najwięcej ucierpiały miasteczka Zawałów i Wiśniowczyk, które w znacznej części są spalone. W tych ostatnich miejscowościach, oraz w miejscowościach: Holendry, Mużyłów, Litwinów, Kotuzów, Złotniki, Sosnów, Siemikowce, Bohatkowce, Burkanów, Hajworonka dwory i zabudowania dworskie zostały w całości, a chaty włościańskie w znacznej części spalone.

Z Wiednia donosi „Wiedeński Kuryer Polski“: W tutejszej komendzie placu Polskich Legionów odbyło się we wtorek 16. b. m. o godz. 10 rano uroczyste zaprzysiężenie drugiego plutonu VI-tej kompanii wiedeńskiej. Popołudniu odbyło się uroczyste pożegnanie nowozaciężnych w Gospodzie dla Legionistów w IV. obwodzie, Weyringergasse 14. Nowy zastęp odmaszerował z Gospody na dworzec skąd odjechał o godz. 7-mej wieczorem Licznie zgromadzona na dworcu polska publiczność żegnała nowozaciężnych.

Z okazyi uroczystości warszawskich, odbyło się onegdaj w wiedeńskiem akademickiem „Ognisku“ uroczyste zebranie akademickie. Wśród zebranej licznie młodzieży byli profesor Uniwersytetu lwowskiego Dr Bronisław Dembiński i Dr Eugeniusz Romer. Zebranie zagaił akad. Stanisław hr. Łubieński, poczem przemówili akad. Stefan Mękowski i prof. Dr Dembiński. Po przemówieniach podpisywano adres do rektorów Uniwersytetu i Politechniki warszawskiej.

Z Sosnowca przynosi „Gazeta Polska“ szereg wiadomości: Milicya miejska wyśledziła w tych dniach, że mieszkaniec Sosnowca, niejaki Jan N., bez uzyskania pozwolenia władz, stale uprawia proceder werbunkowy robotników zagranicę. Wobec tego, przygodny „agent“ został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Na tle niepłacenia komornego pomiędzy właścicielami domów, a lokatorami stale bywają najrozmaitsze zatargi i nieporozumienia, przy czem „panowie kamienicznicy“, chwytają się zazwyczaj wszelkich środków i niegodziwych, jak naprzykład: zamykania studzien, zatykania luftów w kominach, a nawet wystawiania drzwi. Wobec takiego bezprawia i samowoli, milicya miejska otrzymała w tych dniach polecenie w podobnych wypadkach pociągać pomysłowych kamieniczników do odpowiedzialności sądowej.

Wobec innego zajęcia, niektórzy z naszych robociarzy zaczęli wyrabiać różne zabawki, jakoto: z drzewa lalki, pajace, aeroplany i t. p., a z waty: kominiarzy, „mikołajków“, owoce i inne upiększenia na choinkę. Ponieważ wyroby te są tanie i praktyczne, znajdują wielu nabywców. Nawet sklepy galanteryjne chętnie nabywają te zabawki, wobec zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i tradycyjnej „choinki“.

Jak stwierdzili miejscowi lekarze, w miejscowych szpitalach znajduje się pokaźna liczba chorych z wycieńczenia i głodu.

Z Opoczna piszą do nas: Powiat pod względem narodowym — jednolity. Są bardzo nieliczne kolonie niemieckie, jak np. Stanisławów, lecz te na stosunki narodowe i polityczne żadnego wpływu wywrzeć nie mogą. Włościanie przeważnie apolityczni. Żadnej zorganizowanej akcyi wśród nich zauważyć nie można, a mieszczaństwo zupełnie bierne. Przemęczenie wojną w sferach mieszczaństwa najwięcej odczuwać się daje. Każdy myśli jeno o tem, żeby przezimować, nędza bowiem dokucza ludziom strasznie. Jedynie ziemiaństwo i kler przedstawiają sferę zorganizowaną, grupującą się około pracy społeczno-obywatelskiej. Szkody w powiecie są bardzo pokaźne: 35 miejscowości zupełnie zniszczonych, w 15 miejscowościach straty wynoszą zwyż 50 proc. w budynkach i zapasach, w 25 miejscowościach niżej 50 proc. W wielu miejscowościach są straty mniej znaczne. Ogółem zniszczono przeszło 2000 budynków, t. j. 15 proc. wszelkich budynków w powiecie. W całym powiecie funkcyonują Rady gminne z dotychczasowym zakresem działania.

W Opoczyńskiem prosperuje kilkanaście stowarzyszeń spożywczych. Najżywszą działalność wykazuje stowarzyszenie „Przyszłość“ w Opocznie. Zakupuje ono w większych partyach cukier, naftę, węgiel i inne najpotrzebniejsze towary i rozsprzedaje po cenach bardzo umiarkowanych. Stowarzyszenie to stanowi jakby hurtownię dla reszty stowarzyszeń i sklepów po wsiach. W powiecie egzystuje 26 szkół początkowych, do których uczęszcza 1800 dzieci szkolnych.

Zawiadomienia i komunikaty.

Kwatery oficerskie. Zgłoszenia wolnych pokoi, zdatnych na kwatery oficerskie przyjmuje Wydział V. c. Magistratu ulica Poselska l. 10 II p. drzwi Nr 19) w godzinach od 9—1 przed południem, tudzież od 4—7 popołudniu i opłaca je po 1 K 80 h dziennie łącznie z dopłatą wojskowości 70 h).

Magistrat wzywa właścicieli wolnych mieszkań, by je w powyższych godzinach ustnie lub pisemnie zgłaszali.

Poprzednio — jak wiadomo — płacił magistrat kwatery oficerskie właścicielom mieszkań za pokój na dobę 1 K 20 h. Obecnie na podstawie uchwały prezydyum miasta i Rady przybocznej podniesiono wynagrodzenie o 60 h dziennie.

Znalezione przedmioty. Magistrat ogłosił wykaz znalezionych i oddanych przedmiotów w miesiącach lipcu i sierpniu b. r. Między nimi znajduje się kilkanaście pugilaresów z drobnemi kwotami, kilkanaście torebek damskich, kilka srebrnych damskich zegarków, kartki zastawnicze, klucze i t. p. Przedmioty te zgubiły przeważnie kobiety, jak świadczy wykaz. — Po odbiór zgłosić się można do biura wydziału Vc magistratu (I. piętro, Nr. 27, nowe oficyny) między godziną 12—1 codziennie z wyjątkiem świąt.

Zguba. W dyrekcyi policyi krakowskiej jest do odebrania paczka książek i zeszytów szkolnych, znalezionych na plantach. Paczkę tę zgubił podobno uczeń Ed. K. Filas.

Informacye o Legionistach. Rodziny, które nie mają iadomości o Legionistach, mogą się zgłaszać do Sekyi informacyjnej (Kraków plac Maryacki 9, I p.) w poiedziałki, środy i soboty między godziną 6—7 wieczór głoszenia są zupełnie bezpłatne, jeżeli są pisemne, należy dołączyć markę na odpowiedź. W wysyłaniu litów i przesyłek pieniężnych do jeńców sekcya nie pośredniczy, ponieważ tem zajmuje się Czerwony Krzyż.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie „Ogniska“ nauczycielskiego odbędzie się w sobotę 20 b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalu „Ogniska“ Rynek gł. nr 29.

Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego. Na jednorocznym kursie kobiecego gospodarstwa wiejskiego wykładają się w bieżącym półroczu następujące przedmioty: Biologia zastosowana do gospodarstwa. Kooperatywy. Mleczarstwo. Ogrodnictwo. Rachunkowość gospodarcza. Rolnictwo. Wstęp fizykochemiczny. Wpisy jeszcze się przyjmuje na cały kurs i poszczególne przedmioty. Godziny wykładowe od 3—6. Informacye w kancelaryi ul. Karmelicka nr 32, II p.

Najwyższe uznanie. „Wiener Zeitung“ ogłasza. Cesarz zezwolił, aby nadzwyczajnemu posłowi i upełnomocnionemu ministrowi przy królewsko-bułgarskim dworze Drowi Adamowi hr. Tarnowskiemu wyrażono szczególne Najwyższe uznanie z powodu znakomitej, wybitnej i owocnej działalności.

Odznaczenia lekarzy Polaków. Arcyksiążę Franciszek Salwator nadał w uznaniu szczególnych zasług około wojskowej opieki sanitarnej w wojnie, oficerską odznakę honorową Czerw. Krzyża z dekoracyą wojenną: st. lekarzowi sztab. I kl. Dr Izydorowi Szuchiewiczowi, komendantowi szpitala rezerw. nr. 1 i szefowi lekarskiemu garnizonu w Osijeku, a odznakę honorową II. kl. Czerw. Krzyża, z dekoracyą wojenną: starszemu oficyałowi aptekarskiemu, mag. farm. Wład. Bilińskiemu w szpitalu rezerw. nr. 1 w Osijeku i lekarzowi w stanie spoczynku Dr Jerzemu Koczyńskiemu komendantowi szpit. rezerw. w Otacacu. Arcyksiążę Franciszek Salwator nadał nadto odznakę honorową II kl. Czerw. Krzyża z dekoracyą wojenną z uwolnieniem od taksy st. lekarzowi Dr St. Lewickiemu w domu rekonwalescentów w Eggenburgu.

„Potop“ H. Sienkiewicza wyświetlany od dwóch tygodni w „Kino-Wanda“ uzyskał uznanie nader licznie zwiedzającej publiczności, a wskutek zapowiedzianego przybycia wielu osób z prowincyi, zmuszony został Zarząd przedłużyć wyświetlanie do niedzieli 21. b. m. włącznie.

Znakomicie zastosowana muzyka z melodyj polskich sprawia niezwykły nastrój na widzach.

NEKROLOGIA.

Ś. p. Andrzej hr. Stadnicki, c. k. nadporucznik w rezerwie 2 p. ułanów, ozdobiony wojsk. krzyżem zasługi za waleczność, urodzony 27 grudnia 1886 w Wielkiej Wsi, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł d. 17. listopada b. r. w Krakowie. Wyprowadzenie zwłok z kaplicy szpitala garnizonowego nr. 15 wprost na cmentarz nastąpi w sobotę dnia 20 b. m. o godz. 3 popołudniu.

Ś. p. Teodor Leszetycki. W Dreźnie zmarł w 85 roku życia Teodor Leszetycki, znany szeroko pianista i pedagog. Z pochodzenia Polak, prawie całe życie spędził wśród obcych, gdyż od 22 roku życia przebywał za granicą, a od roku 1879 osiadł na stałe w Wiedniu. — Urodził się w roku 1830 na zamku Potockich w Łańcucie. Naukę gry na fortepianie rozpoczął już w trzecim roku życia, a jako 5-letni chłopak popisywał się wobec arystokracyi polskiej na zamku hr. Potockiego. W 9 roku życia brał Leszetycki udział we Lwowie w publicznym koncercie. Ojciec powierzył dalsze wykształcenie syna słynnemu profesorowi wiedeńskiemu Karolowi Czernemu. W 22 roku życia wyjechał Leszetycki do Rosyi. Tam niebawem zamianowany został inspektorem muzyki i mistrzem koncertów w orkiestrze, pozostającej pod protektoratem wielkiej księżnej Heleny. — W roku 1879 przeniósł się Leszetycki do Wiednia. Stworzył on odrębną szkołę gry na fortepianie, której wszakże nigdy nie spisał. — Jako nauczyciel wielu najwybitniejszych pianistów polskich, do których zaliczali się: Paderewski, Friedman, Józef Hoffmann, Lalewicz, Klara Czop-Umlaufowa i całe rzesze młodych adeptów muzyki fortepianowej, śp. Leszetycki położył niezapomniane zasługi dla pedagogii muzycznej. — Jako kompozytor wystąpił Leszetycki po raz pierwszy z operą swą pod tyt. „Pierwsza zmarszczka“ („Die erste Falte“) wystawioną w roku 1883 w wiedeńskiej operze nadwornej. Opera Leszetyckiego nie cieszyła się wszakże nigdy większem powodzeniem, natomiast kompozycye jego na fortepian znalazły uznanie.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota 20 paźdz.: „Ostatnia wola“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry.
Niedziela 21 listop. pop.: „Ciotka Karola“.
Niedziela wiecz.: „Ostatnia wola“.
Poniedziałek 22 list.: „Komedya omyłek“.
Wtorek 23 list.: „Walka motyli“.
Środa 24 list.: „Ćwiartka papieru“.
Czwartek 25 list.: „Ostatnia wola“.

Z teatru ludowego.

Występy p. Adolfiny Zimajer.

Mama teatralna, istotnie mama, bo wychowała już sobie drugie pokolenie widzów, autorów i aktorów — p. Adolfina Zimajer, ma w dziejach naszej sceny, zwłaszcza tej lżejszej, wiele ładnych kart. Kiedyś dobra śpiewaczka, nawet podobno piękność, jak opowiada moja mama, (która ma lat 63), zawsze była wielkim, niepospolitym talentem aktorskim, a ten nie starzeje się nigdy.

P. Zimajer stworzyła typ artystki farsy i wodewilu nieczęsto dobrze naśladowany, oklaskiwała ją też publiczność wszystkich scen polskich i zagranicą, a obecnie pokazała, że jest zawsze sobą. P. Zimajer jest ciągle tą — niezrównaną, nadzwyczajną ach! och! etc. Zimajerką, której nieznanie uważano za niedobór edukacyi artystycznej. „Nie widziałeś Zimajerki — to nic nie widziałeś!“ — litowano się kiedyś w Warszawie nad biednym Płoczczaninem, który tłukł się dwa dni Wisłą, by nie dostać wreszcie biletu do wykupionego „Alkazaru“.

Talent p. Zimajer i niespożyte siły pozwalają jej i dzisiaj grać tak, że 15-letnie statystki sceny ludowej wyglądają przy niej na mumie Ramzesa II. Podobno to zasługa temperamentu, cała sztuka urodzić się z nim właśnie, a potem umiejętnie nim kierować. P. Zimajer posiada tajemnicę wiecznej młodości, oczywiście na scenie, i ta czyni ją zawsze miłym gościem teatrów, ściągającym dawnych i nowych zwolenników.

Wczoraj ukazała się p. Zimajer, jako Dulska. Była arcy-Dulską, jak wyjęta z któregokolwiek piętra jakiegokolwiek mieszkania, na którejkolwiek ulicy... Do nieśmiertelności dołożyła p. Zimajer nowy nieśmiertelny, „sztuczny“ kwiat jej niezwykłego talentu. Być Dulską nie trudno, ale być Zimajerką i zagrać taką Dulską — to może tylko — p. Zimajer.

Sala też nie posiadała się z radości i uznania, i to nietylko goście po 20 hal. od „siedzenia“, ale też i koneserzy na gratisowych fotelach, bo spektakl wczorajszy faktycznie był pierwszorzędnym.

Współgrający dali z siebie gościowi doskonałe tło. P. Olska i Heleński tworzyli nader udatną parę obwiesiów i plasterków maminych na wątrobę, pna Urbanowicz dobrze robiła sentymentalną kozę — Melę, służąca Hanka w interpretacyi pni Poleńskiej miała dużo uroku i zacięcia dramatycznego obok umiejętnie akcentowanej naiwności „ofiary“. Felicyan Dulski — p. Pilarskiego i Tadrachowa — p. Kolman dopełniali zestrojonej dobrze galeryi dulszczyzny.

Mimo wojny światowej można z zajęciem wysłuchać perypetyj pani Dulskiej, bo jest ona, jak Dardanele — niezłomna i wciąż... aktualna. **s. now.**

Serbski odwrót.

Zaznaczone w ostatnim komunikacie austro-węgierskim ruchy poszczególnych grup armii sprzymierzonych odkrywają szereg posunięć strategicznych, poza któremi uwydatnia się coraz bardziej szczegółowy plan, z jakim sprzymierzeni przystępują do unicestwienia zamiaru Serbów, ustawienia się na linii biegnącej przez Nowy Varosz, Nowy Bazar, Mitrowicę i Prisztinę.

I tak grupa iwanicka składająca się z wojsk austro-węgierskich, skierowana początkowo na Sjenicę, obszedłszy od strony wschodniej pasmo Javoru podsunęła się wokół wysokiego na 1931 szczytu, Janków Kamień ku Golija Planina, kierując się ku południowemu wschodowi ku Nowemu Bazarowi, od którego oddalona jest obecnie około 25 km. Natomiast grupa Rasiny, składająca się również z wojsk austro-węgierskich, z kierunku południowego przybrała kierunek zachodni, i przekroczywszy między szczytami Milanov Vrh (2140 m.) a Pilatovicą (1705 m.) grzbiet potężnego pasma Kapaonika, zdąża na Haradok, leżący na południowy wschód od Raszki, a oddalony około 20 km. od Nowego Bazaru. Między oboma wspomnianemi grupami zdąża od północy na Raszkę względnie Nowy Bazar niemiecka grupa Ibaru. W ten sposób dokonuje się na Nowy Bazar koncentryczny pochód trzech grup, którego strategiczne znaczenie podnosi fakt, iż armia serbska rozdzieloną jest przez pasmo Kapaonika na dwie odrębne grupy operacyjne.

Wyżej nakreślone posunięcia strategiczne dokonują się na terenie położonym na zachód od Kapaonika. Natomiast na wschód od Kapaonika wojska niemieckie (armia gen. Gallwitza) po wzięciu Kurszumlji wypierają Serbów na południe po obu stronach drogi Kurszumlje—Prisztina, podczas gdy od strony Leskovca armia bułgarska na linii Radan—Orugljа zachodzi cofających się Serbów od ich prawego skrzydła. Cała ta masa wojsk, uchodzący Serbowie i napierający na nich Niemcy i Bułgarzy, zdążają w obszar Prisztiny, na Kossowe pole, gdzie po przeciwległej stronie Nowego Bazaru, przygotowuje się nowy ośrodek walk.

Dla walk w obszarze Prisztiny decydujące znaczenie mają ruchy tej armii bułgarskiej, która po wzięciu Skoplja i dokonaniu zwrotu na północ przez pewien czas była bezczynną. Armia ta na szerokim froncie Kaczanik—Gilan—Kamenik ruszyła naprzód, i po przełamaniu frontu serbskiego znajduje się w odległości 15 do 18 km. od Prisztiny. Jeśli więc Bułgarzy zdołają opanować ujście drogi Kurszumlja—Prisztina prędzej, zanim cofająca się na wschód od Kapaonika armia serbska zdoła swój odwrót na Kossowe pole uskutecznić, cała ta armia, może uledz zupełnemu osaczeniu.

Operacye armii bułgarskiej w Macedonii mają w chwili obecnej doniosłe znaczenie. Siły ich w Macedonii zostały wzmocnione przez oddziały zbyteczne obecnie na północy, tak, że nietylko mogli podjąć akcyę przeciw Kossowemu polu, lecz także w południowej Macedonii po rozbiciu frontu serbsko-francuskiego rozpocząć pochód na Monastyr.

Na północnym froncie serbskim.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny E. Lennhoff donosi z głównej kwatery prasowej: Ofenzywa w Serbii stawia posuwające się wojska przed niesłychanemi trudnościami. Zima staje się coraz cięższą. Kolumny przeciskające się przez góry, muszą sobie łopatami torować w śniegu drogę, którą zaraz po przejściu zasypuje śnieg. Burze śnieżne, gwałtowne wiatry i mróz potęgują trudności pochodu. W wielu dolinach rzeki wezbrały. Większość mostów Serbowie zniszczyli. Wprawdzie wojska techniczne pracują z poświęceniem, jednak praca ta jest niesłychanie ciężką.

Zachodnia grupa przekroczyła nad Uvcem granicę Sandżaku nowobazarskiego i oddalona jest o dzień marszu od Nowego Varosu. Posuwające się w obszarze Javoru kolumny oddalone są od Sjenicy o 4 godziny drogi. W dolinie Ibaru wojska niemieckie zbliżyły się do Raszki na kilka kilometrów. Do Raszki zbliżają się również drogą od Babicy kolumny austro-węgierskie. Oddziały niemieckie, które wzięły Kurszumlję, posuwają się od tego ważnego punktu węzłowego dalej na południe, doliną Kosavicy ku Prisztinie. Na zachód od Lekovca kroczą ku tej drodze Bułgarzy, po wzięciu szturmem Gjak planina.

Bułgarzy przed Monastyrem.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger“ donosi z Rotterdamu: Londyński „Times“ przyniósł pod datą 17 b. m. wiadomość z Aten, że Bułgarzy zajęli Prilep. Wojska bułgarskie postępując ruchem okrążającym znajdują się zaledwie o 2 godziny marszu od Monastyru, a prowadzić je mają oficerzy niemieccy. Prefekt Monastyru zwołał na 15 b. m. zebranie przedstawicieli gmin serbskich, greckich i tureckich i zapowiedział im, że mimo, iż jest jeszcze nadzieja uratowania miasta, chce im poradzić, by w chwili cofnięcia się Serbów przed Bułgarami, wyszli przed komendantów bułgarskich i poddali się.

Obsadzenie Warny przez Turków.

Zurych. (Tel. pryw). „Neue Zuricher Ztg“ donosi według „Corrier della Sera“ że ludność Warny została ewakuowana w głąb kraju. Miasto zostało zajęte przez nowo przybyłe wojska tureckie. W dalszym ciągu donosi „Corriere“ o rozruchach przeciw wojnie w Ruszczuku.

Przed upadkiem Monastyru.

Berlin. (Tel. pryw.) Z Medyolanu donoszą tu: Sprawozdawca „Corriera della Sera“ telegrafuje z Floriny, że los Monastyru jest już przypieczętowany po 16-dniowych atakach bułgarskich, którym Serbowie bohaterski opór stawiali, okrążyli Bułgarzy stanowiska na Babunie. Przed 50.000 siłami bułgarskiemi, które stanęły u stóp i na południowym stoku tej góry, musiały cofnąć się stojące tam dwa pułki serbskie, zagrożone nadto w odwrocie przez inny korpus bułgarski, zmierzający od Tetowa.

Monastyr przeżywa chwile strasznego niepokoju. Setki mieszkańców ucieka za granicę grecką razem z wieśniakami okolicznymi.

Z Rosyi.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego z dnia 17 listopada. Na froncie Rygi tylko obustronny ogień działowy. Nad Dźwiną koło Friedrichstadu i Jakobstadu panuje spokój. W dół rzeki od Dźwińska próbowały części oddziałów nieprzyjacielskich na kilku miejscach posunąć się przez Dźwinę. Zostały one odparte. Na zachód od Dźwńska w okolicy jeziora Swenten pozostawiły niemieckie oddziały swe rowy i cofnęły się. W rowach znaleźliśmy karabiny, patrony i wiele kartuszów. Zeppelin przeleciał w nocy na 16 b. m. nad okolicą Dźwińska i rzucił bomby, z których część spadła do niemieckich rowów i spowodowała tam wielkie straty i zamieszanie wśród Niemców.

Między Dźwińskiem i Prypecią panuje spokój.

Na lewym brzegu Styru trwa walka koło dworca kolejowego w Czartorysku. W pobliżu Czartoryska przedsiębrał nieprzyjaciel zacięte ataki. Nasza artylerya rozproszyła nieprzyjaciela kilka razy, gdy się zbliżył do rzeki. Dalej na południe i w Galicyi ogień artyleryi i piechoty.

Gen. Aleksiejew o położeniu wojennem.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) Korespondent „Timesa“ został przyjętym przez szefa rosyjskiego gen. sztabu Aleksiejewa i z rozmowy z nim przytacza następujące szczegóły: Wyższość Niemców — mówił gen. Aleksiejew — przejawia się w ich centralnem położeniu i jednolitości ich dowództwa. Rosyanie mają wprawdzie liczebną przewagę, lecz jest rzeczą niemożliwą wyrwać Niemcom inicyatywę działania. Wojna będzie trwała długo, zaś Rosya musi się ograniczyć do trzymania straży, by w ten sposób umożliwić akcyę sprzymierzeńców. —

Wczesna zima na wschodzie.

Berlin (T. pryw.). „Vossische Ztg.“ donosi, że według sprawozdania w „Times“ na wschodzie nastała wczesna zima. Północna część armii jenerała Ruzskiego znajduje się w śniegach i lodach: oddziały pod Dźwińskiem mają naprzemian śnieg i odwilż.

Wydalenie dziennikarza.

Petersburg. (T. B.) „Birżewyja Wiedomosti“ donoszą: Współpracownik „Nowoje Wremia“ Kuźmin został wydalony z Petersburga i zakazano mu przebywać w obszarze wojennym, ponieważ rozpuścił bezmyślną wiadomość o wysadzeniu na ląd w Warnie wojsk rosyjskich, nie mając do tego upoważnienia władz wojskowych, oraz ponieważ nadużył przez to zaufania cenzury wojskowej.

Z frontu włoskiego.

Przed nowym atakiem na Gorycyę.

Zurych. (Tel. pryw.) Z Medyolanu donoszą do „N. Zuer. Ztg.“: Jak słychać z prywatnych źródeł, znajdują się w pełnym toku przygotowania do nowego generalnego ataku na Gorycyę. Natarcie ma nastąpić w głębokich kolumnach i na jak najszerszym froncie z siłą dochodzącą do 500.000 ludzi. Widoki nowego ataku oceniają optymistycznie. Salandra kładzie na to wielki nacisk, aby stanąć przed Izbą z faktem dokonanego obsadzenia miasta Gorycyi.

Bomby na Miramare.

Wiedeń. (T. B.) Agencya Stefani zaprzecza w krótkiem doniesieniu, jakoby zamek Miramare miał być celem ataku włoskich aparatów lotniczych. W przeciwieństwie do tego, na podstawie dokładnego stwierdzenia na miejscu, skonstatować należy, że dwukrotnie usiłowano ze strony włoskiej zamek Miramare obrzucić bombami.

Dnia 28 października rzucił włoski lotnik w ogród parkowy Miramare dwie bomby. Pierwsza eksplodowała w pobliżu bramy parkowej, w odległości około 150 m. od zamku, i zraniła żandarma. Druga padła w odległości 250 kroków od zamku, na drodze jezdnej, skąd ją później, ponieważ nie eksplodowała, wydobyto. Ważyła ona 35 kg. Dalej 15 listopada popołudniu padło znowu na Miramare 4 bomby, które jednak wszystkie padły w morze.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 19 listopada 1915.

Obrady związków gospodarczych.

Wiedeń (T. pryw.). Wczoraj rozpoczęły się we Wiedniu obrady austro-węgierskich i niemieckich związków gospodarczych w sprawie przyszłego stosunku gospodarczego obu państw. Przewodniczy książę Günther Ernst von Schleswig-Holstein.

W obradach bierze udział 4 przedstawicieli „Niemieckiego Związku gospodarczego“, 7-miu przedstawicieli „Austryackiego środkowo-europejskiego Związku gospodarczego“ i 5 przedstawicieli związków węgierskich.

Parlament niemiecki.

Berlin (T. pryw.). Dzienniki donoszą, że parlament niemiecki zbierze się dnia 30. bm. Narady stronnictw rozpoczną się w tydzień przedtem. Spodziewają się dłuższego trwania sesyi. Posłowie służący w wojsku otrzymają urlop także już na czas narad stronnictw — aż do 2. stycznia.

Prasa francuska wobec Grecyi.

Paryż. (T. B.) Prasa francuska pozostaje wobec Grecyi jeszcze zawsze na tem samem stanowisku, że Grecya musi się zdecydować. Rozbrojenie wojska serbskiego czy też wojsk sojuszników, któreby się ewentualnie schroniły na terytoryum greckie nie może być ścierpianem przez czwórsojusz. Rokowania czwórsojuszu z Grecyą zbyt długo się ciągną. Zgromadzona koło Malty eskadra powinna być wysłaną do Grecyi i rozpocząć ostrzeliwanie, jeżeli Grecya w najkrótszym czasie się nie zdecyduje. — Z dnia na dzień staje się rzeczą jaśniejszą, że przychylna neutralność, jaką czwórsojuszowi przyobiecano w Atenach, nie da się pogodzić z interesami sojuszników i interesami Grecyi.

Nadesłane.

†

Andrzej hr. Stadnicki

c. i k. nadporucznik w rezerwie 2 pułku ułanów ozdobiony wojskowym krzyżem zasługi za waleczność przed nieprzyjacielem

urodzony 27 grudnia 1886 w Wielkiej wsi, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu dnia 17. listopada 1915 w Krakowie.

Wyprowadzenie zwłok ze szpitala garnizonowego Nr. 15 wprost na cmentarz nastąpi w sobotę dnia 20. bm. o godz. 3 popołudniu, na który to smutny obrzęd stroskani rodzice i siostra zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów zmarłego i Znajomych.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Podziękowanie.

Czcigodnemu ks. Szczepanowi Giblowi, przezacnemu kapłanowi dyecezyi tarnowskiej, za szlachetną pomoc w czasie ciężkiej doli na obczyźnie, składamy z głębi serca „Bóg zapłać!“.

Cieplice Trn. 1108.

E. Rn. z rodziną tułacze.



Wiadomości o zaginionych

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Ktoby miał jakiekolwiekbądź wiadomości gdzie znajduje się syn mój

Antoni Siatka

żołnierz 13 pp., który walczył ostatnio w Karpatach, raczy łaskawie mi donieść pod adresem: W. Siatka, Kraków, ul. Starowiślna l. 38

STEFAN POWROŹNIK

kapral 35 p. obr kraj. poszukuje swą żonę Katarzynę Powroźnik, rodem z Kipiaczki pow. Tarnopol, przed wojną zamieszkałą w Chodorowie, oraz 4 dzieci: Michalinę, Bazylego, Mikołaja i Józefa. Łaskawą wiadomość uprasza się przysłać pod adresem: Jan Duszkiewicz, Kraków, Topolowa 19, II. p.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Mozgawski. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Kerka.